

K

Izabela Jarosińska, IBL PAN

KONSTANTYNOPOL

W roku 330 Konstantyn Wielki przeniósł stolicę cesarstwa rzymskiego do Bizancjum. Nazwał to miasto Nowym Rzymem, również dlatego, iż rozłożone jest ono na siedmiu wzgórzach (od razu trzeba zaznaczyć, że znacznie wyższych od tamtych). Jednocześnie zaczęła funkcjonować nazwa Konstantynopol (miasto Konstantyna). Był stolicą ówczesnego świata; od 1453 r. – stolicą sułtana i państwa tureckiego. Wtedy pojawiła się kolejna nazwa – Sambuł, po turecku Istanbul, co – może nie do końca filologicznie – tłumaczy się jako „pełnia Islamu” lub „matka świata”, wszakże pieczęć oficjalności posiada „Sambuł” dopiero od 1930 roku. Słowianie – również Adam Mickiewicz – lubili posługiwać się nazwą Carogród. 13.X.1923 przeniesiono stolicę do Ankary. „Miasto chronione przez Boga” – tak Turcy nazywali Sambuł, który nigdy nie musiał się bronić przed żadnym najeźdźcą. Ale od zawsze nękały je inne klęski: pożary (drewniana zabudowa!) i epidemie (dżuma i cholera). Położone na dwóch kontynentach, otoczone trzema morzami – budzi zdumienie, zachwyt, a niekiedy też odrazę. „Sambuł nie jest miastem, ale aglomeracją, miejskim potworem. Jego położenie stawia go w opozycji do samego siebie i jest źródłem zarówno wielkości, jak i problemów. Niewątpliwej wielkości.” (F. Braudel, podkr. moje – I. J.).

W roku 1414 zostały nawiązane pierwsze stosunki dyplomatyczne między Polską i Turcją. Wszakże o prawdziwie ożywionym ruchu w tamtą stronę można mówić dopiero od XVIII wieku, choć i wcześniej (i później) była ona na szlaku pielgrzymów do Ziemi Świętej. Oświecenie wylansowało modę na Orient oraz zainteresowanie różnymi starożytnościami. No i Sambuł zaczął być znany jako metropolia nęcąca przeróżnych awanturników, z Giacomo Casanovą na czele. W dodatku odkąd Rosja objęła dużą część Morza Czarnego coraz lepsze są warunki żeglugi i jest po prostu bezpieczniej.

Kontakty polsko-tureckie w XVIII wieku miały przede wszystkim charakter dyplomatyczny i handlowy. To na ich użytek Stanisław August powołał w Stambule w 1767 roku słynną i znakomitą „szkołę orientalną” dla tłumaczy, kształcąca fachowców w zakresie wschodnich języków, kultur, obyczajów i zawłości różnych sfer życia politycznego i społecznego. Funkcjonowała do rozbiorów; likwidacja nastąpiła w roku 1793, wszakże jej absolwenci i w ogóle ludzie mający z nią kontakt jeszcze długo przydawali się przybyšom do Stambułu. To owi wierni „drogmani”, na ogół bystrzy i uczciwi, od których roją się relacje podróżników.

Przelotnie w stambulskim klubie jakobinów pojawili się książę Józef Sułkowski oraz Michał Kleofas Ogiński. Bez konsekwencji. Za to ponad miesiąc w roku 1784 bawił nad Bosforem Jan Potocki, czemu zawdzięczamy *Podróż do Turek i Egiptu*, rzecz w tak popular-

nej w epoce formie listów do bliżej nieokreślonej damy. Listów jest siedem, ale bardziej są one szufladkami dla kolejnych „powieści wschodnich”, niż przewodnikiem turystycznym (z wyjątkiem opisów paru miejsc zakazanych, jak np. palarnia opium). Wszakże początek *Podróży* Potockiego jest jak owo słynne „Aa!” zwiedzającego Krym: „Zawinęliśmy na koniec do Carogrodu. Tutaj porzucam pióro, gdyż widok ten wszelkie przechodzi opisanie. Wystawiaj sobie, wyobrażaj, czytaj opisy w książkach – nigdy dostatecznie piękności jego nie pojdziesz.”

13.IX.1806 roku, wpływając do Konstantynopola około godz. 9.00 rano, François René de Chateaubriand zanotował: „Nie przesadza ten, kto powiada, że widok Konstantynopola nie ma sobie równego w świecie. Wolę jednak widok Zatoki Neapolitańskiej.” W mieście od razu uderza go brak kobiet, brak zaprzężonych powozów, gromady bezpańskich psów – i cisza: „Ponieważ wszyscy chodzą w pantoflach, ponieważ nie słychać turkotu pojazdów i wozów, ponieważ nie ma dzwonów ani warsztatów kowalskich i ślusarskich.” A po pięciu dniach podsumowuje na wyjeździe: „Pobyt w Konstantynopolu był mi ciężarem. Lubię zwiedzać tylko miejsca upiększone przez cnotę albo przez sztukę, a w tej ojczyźnie Fokasów i Bajazetów nie znalazłem ani jednej, ani drugiej.”

Przeszło ćwierć wieku później pan de Lamartine spędził w Konstantynopolu kilka tygodni – i jego zachwyt ani na chwilę nie osłabł. Warto przytoczyć opis „azjatyckiego brzegu” oglądanego przezeń podczas przejażdżki łodzią po Bosforze: „[...] brzeg Azji przybliżał się, a między ciemnozielonymi wzgórzami i wzgórzami na przeciwległym brzegu, które wyglądały jak pomalowane wszystkimi barwami tęczy, zaczęło się ukazywać ujście Bosforu; [...] roześmiane wybrzeże Azji, około mili od nas odległe, rysowało się po naszej prawej stronie, całe powycinane w wielkie wysokie wzgórza, których wierzchołki porastał czarny las o strzelistych koronach; na zboczach ciągnęły się pola obramowane rzędami drzew i zabudowane czerwono pomalowanymi domami” (podkreślenie moje – l. J.). Dziesięć lat później ten sam widok urzeknie już na zawsze bodaj największą heroinę polskiego romantyzmu – Ludwikę Śniadecką. Tu także polscy wygnańcy własnymi rękami zbudują sobie Sopolcowo.

[Poeta Lamartine z iście romantyczną fantazją kręcił się po Stambule. W przebraniu – bo to miejsce nie dla cudzoziemców – zwiedził targ niewolników i całkiem serio chciał kupić sobie, a nie wykupić!, piękną kobietę z dzieckiem. Dopiero pod koniec pertraktacji okazało się, że oboje nie są na sprzedaż. Bardzo żałował.]

Mniej więcej od połowy lat 30-tych XIX wieku datuje się polski przyływ – nie tylko podróżników, lecz przede wszystkim uchodźców i wygnańców, najpierw polistopadowych. W tym czasie – wedle Encyklopedii Orgelbranda, prawdziwego świadectwa stanu świadomości epoki – „Konstantynopol razem z przedmieściami liczy do 90 tysięcy domów i około 800 000 mieszkańców, z których 140 tysięcy Greków, 230 tysięcy Ormian, 30 tysięcy Żydów i 14 tysięcy osób zostających pod opieką poselstw zagranicznych”, czyli – jak łatwo obliczyć – Turcy stanowili połowę jego mieszkańców. Było to również miasto wielowyznaniowe: „1 kaplica greko-rosyjska, 3 kościoły ormiańskie z patriarchą, 9 kościołów katolickich z 2 kaplicami, 6 klasztorami i 1 biskupem; gminy: angielska protestancka i szkocka z kaplicami, na koniec liczne synagogi żydowskie”. Meczetów większych około 400, mniejszych – ok. 5 tysięcy.

Z tym wszystkim Stambuł od zawsze miał parę chronicznych i poważnych bolączek, dających się we znaki zwłaszcza stałym jego mieszkańcom. To woda, pożary i transport miejski.



Panorama Konstantynopola i fragment brzegu Bosforu. Rycina wg albumu A. I. Mellinga *Voyage pittoresque de Constantinople et des rives du Bosphore* (1819).

Leżące na suchym półwyspie miasto stale potrzebowało dostaw słodkiej wody, stąd siatka akweduktów, krytych cystern i otwartych zbiorników. Bizancjum stworzyło system zaopatrzenia w wodę na wypadek oblężenia: każdy mieszkaniec miasta miał własny zbiornik na deszczówkę. Stambuł do dziś czerpie wodę z Lasu Belgradzkiego i ze źródeł na wzgórzach nad Złotym Rogiem i Morzem Marmara. Las Belgradzki, piękne miejsce na wzgórzach za miastem, „jest u Turków jakby świętym gajem, którego siekiera tknąć nie śmie z obawy, by źródłom, które stąd wodociągiem do samego Stambułu płyną, wody nie zabrakło” (*Sześć tygodni na Wschodzie. Podróż do Carogrodu odbyta w roku 1846 i opisana przez ks. Antoniego Waśniewskiego*). „Jaką ty masz dobrą wodę” cieszył się Mickiewicz goszcząc u Ludwiki Śniadeckiej. Ona mieszkała w pięknej dzielnicy na wzgórzach, on – w slumsach na dole, mimo że generałowa wielokrotnie i z naciskiem prosiła, by przeniósł się na mieszkanie do niej. Kto wie, czy to nie zła woda go zabiła?

[Skądinąd woda, zarówno jej brak, jak i nadmiar do dziś stanowi stambulski problem. Bohater powieści Orhana Pamuka *Muzeum Niewinności* często odwiedza nędzną dzielnicę, która już w nazwie ma dół, a która znajduje się mniej więcej w tej „mickiewiczowskiej” części miasta. Jest jesień, pora deszczowa: „[...] podeszliśmy obaj do okien w wykuszu, by wyrzucić na ulicę. Mężczyźni z okolicy, bosy, z podwiniętymi nogawkami spodni, blaszanymi wiadrami i plastikowymi miednicami starali się wylewać wdzierającą się do domów wodę, a tamami z kamieni i szmat zmienić kierunek spływających w dół wzgórza potoków.” Jest rok 1975. A jak to mogło wyglądać w roku 1855?]

Plagę pożarów wprost prowokowała drewniana zabudowa: „niedługo szedłem z przewodnikiem moim, a już mię niepomału zdziwiło, że zamiast szerokich i porządných ulic, jakie w głównych miastach naszych zwykle widzimy, wszedłem w wąziutkie kręte uliczki, składające się po większej części z drewnianych, ściśle z sobą spojonych, czerwono pomalowanych, dachówką pokrytych domków” (A. Waśniewski: *Sześć tygodni na Wschodzie*. Podkreślenie moje – I. J.). Drewniany dom, w którym zmarł Mickiewicz, spłonął w roku 1870.

I wreszcie ta specyficzna zabudowa uniemożliwiała poruszanie się po mieście powozami, których brak tak zdziwił i nawet zgorszył hrabiego Chateaubrianda. W lepszych

dzielnicach podróżowano czymś w rodzaju dorożek. Były to drewniane kolaski, zaprzężone w białe woły. Mężczyźni poruszali się jednak po mieście wynajmowanymi końmi. „Te konie, które właściciele spokojnie obcym powierzają, są tu rzeczą niezbędną, gdyż niepodobna jest przez ciasne i zapchane ludźmi uliczki powozami jechać”. Ostatecznie europejski powóz można było wynająć u pewnego Polaka, niejakiego Olszewskiego, „pięknego i rosłego mężczyzny, niegdyś wojsk polskich kapitana” (ibidem). Wóz z trumną Mickiewicza też był zaprzężony w woły, które z trudem pięły się do góry w deszczu i w błocie. Eskorta wojskowa (nawet Kozacy!) mogła być tylko piesza.

Tak wyglądało miasto, które w połowie XIX wieku stało się – obok Paryża – miejscem schronienia, czasem przystankiem w dalszej tułaczce, a często przystanią na zawsze jakże licznych polskich uchodźców i wygnańców, żołnierzy przegranej sprawy, byłych poetów, zawiedzionych polityków. Miasto, w którym umarł największy polski poeta.

W 1841 roku pojawił się w Konstantynopolu Michał Czajkowski (późniejszy Sadyk Pasza) – postać jak z powieści Aleksandra Dumas: bardzo przystojny, wykształcony, odważny (w 1831 walczył w słynnym pułku Karola Różyckiego), zręczny autor poczytnych powieści z życia Kozaczyzny, zagorzały zwolennik osoby i polityki księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Toteż z jego ramienia został szefem Agencji Polskiej na Wschodzie i stał się centralną postacią stambulskiej Polonii. A kiedy jeszcze u jego boku pojawiła się Ludwika Śniadecka – ich dom stał się rodzajem centrali najróżniejszych polskich spraw.

Młodzieńcza (a niektórzy utrzymują, że dozgonna) miłość Juliusza Słowackiego, *enfant terrible* klanu Śniadeckich, bohaterka jednego z największych skandali wileńskich, jako że bez pamięci zakochała się w rosyjskim oficerze, synu wileńskiego generał-gubernatora, po śmierci ukochanego na polu bitwy pod Szumłą – postanowiła żyć na własną rękę. Miała mniej więcej 30 lat gdy pojechała do Odessy, by wszcząć długie i żmudne starania odnalezienia zwłok swego bohatera, a kiedy to się nie udało – wyruszyła do Konstantynopola. A tam odstąpiła ją dawna obsesja, bo spotkała człowieka, który nadał nowy sens jej życiu.

Wynajęła dom w Ortaköy („wioska środka”). To piękne miejsce na brzegu Bosforu, z dala od miasta. Teraz atrakcja turystyczna, do której jedzie się wspinając aleją wysadzaną platanami, wtedy najwyżej maleńki port rybacki. Drewniane wille rozrzucone są na stokach naprawdę wysokiego i stromego wzgórza. Za to widok stąd na Bosfor i azjatycki brzeg jest naprawdę wart męczącej wspinaczki między domami i ogrodami. Panna Śniadecka kupiła sobie konia, niezbędnego do poruszania się tutaj, zresztą od zawsze była świetną amazonką. Michał Czajkowski zamieszkał u niej. Prowadzili dom otwarty. W najlepszych czasach „pod oknami L. Śniadeckiej oczekiwały na polskich i tureckich gości konie, lektyki i kaiki z flagą generalską” (A. Lewak, hasło w PSB). Dom ten spłonął doszczętnie w 1853 roku. Sadykowie przenieśli się bliżej miasta – do Beşiktaş, też nad Bosforem i też na wzgórzu. Przez 25 lat dwa razy do roku – wiosną i jesienią – mogła oglądać tysiące wędrownych ptaków przelatujących nad cieśniną, która oddziela ich tereny łęgowe w Europie i Zachodniej części Azji od zimowisk w Afryce (w październiku są to klucze żurawi). Nigdy też dosyć widoku mrowia stateczków, łodzi i statków; na tym odcinku Bosfor przypomina rzekę o szybkim nurcie, która płynie między wysokimi, zalesionymi wzgórzami. A kiedy zapada zmierzch, na wzgórzach po obu stronach zapalają się światełka domostw.

Tymczasem kwitnie życie towarzyskie: „U Czajkowskich zbierali się przeważnie monarchiści polscy; w jadalni, którą prowadzili Z. Miłkowski [czyli T. T. Jeż – I. J.] i Słowiński odbywały się obrady i pogadanki demokratów, zamienione w 1855 r. na wykłady

literackie K. Brzozowskiego, oraz wojskowe kursy, fortyfikacji polowej, taktyki, piechoty i jazdy. [...] Święta narodowe, przede wszystkim 29 listopada, obchodzono uroczystie; osobno jednakże zwolennicy Czartoryskiego, a oddzielnie demokraci” (A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji*).

[W tym miejscu nie sposób powstrzymać się od uwagi, że w Konstantynopolu wykluł się drugi Paryż, obdarzony bliźniaczymi cechami syndromu EMIGRACJA (potępieńcze swary, „kultura samotnych mężczyzn” itp.) tak przenikliwie i precyzyjnie opisanego przez Alinę Witkowską.]



Zrekonstruowany dom, w którym zmarł Adam Mickiewicz. Wg *Album pamiątkowe Adama Mickiewicza*, wyd. Wł. Piast [Wł. Bełza], Lwów 1892, s. 33.

W sobotę, 22 września 1855 roku, o szóstej rano Adam Mickiewicz wraz z towarzyszami wpłynął do Konstantynopola. Miał tu swoim autorytetem wesprzeć zawikłane sprawy polskich formacji wojskowych. Pierwsze wrażenia zapisał miesiąc później, w liście do Wiery Chlustin, a zaczął jak pół wieku wcześniej Jan Potocki: „Nie będę opowiadał o zewnętrznych wspaniałościach Konstantynopola; znasz je Pani z opisów”. Natomiast dalszy ciąg uderza bezwzględną szczerością: „[...] nie bez pewnej przyjemności zatrzymywałem się w niektórych dzielnicach miasta, które mi się zdawały zupełnie podobne do dzielnic mego rodzinnego miasteczka litewskiego. Proszę sobie wyobrazić na przykład plac targowy, pokryty warstwą nawozu i pierza, gdzie się spokojnie przechadzają kury, indyki i wszelkiego rodzaju stworzenia wśród gromad drzemiących psów. Aby jednak dostać się z tego placu do nas, trzeba było iść uliczkami, które wydały mi się tak prymitywne i tak malownicze, że oszczędzam Pani ich opisu. Stanowczo już nie będę namawiał Pani do podróży na Wschód. [...] Zresztą zdobywam się tylko raz dziennie na te przeprawy poprzez kupy zdechłych szczurów i rozplatanych kotów, poprzez Anglików spitych na umór i tureckich tragarzy, którzy szczelnie zagradzają obie strony uliczki [...]”.

Jest coś zupełnie niepojętego w owej determinacji Poety, by mimo najszczęśliwszych zaprosin starej znajomej z Wilna, Ludki Śniadeckiej przeciw, pozostać w tym wstrętnym miejscu. Zaś kiedy niedługo potem zmarł, generałowa znów nalegała, by go pochować od razu w Adampolu, wśród swoich. Gdyby jej posłuchano, trumna z ciałem Poety nie stałaby

przez miesiąc pod podłogą drewnianego domku w najnudniejszej, bez latarni i kanalizacji, dzielnicy miasta, niczym w piekle.

Sześć lat później, w 1861 roku, zobaczył to miejsce Władysław Mickiewicz: „stary drogmán, Polak [...] poprowadził mnie do domu, w którym umarł mój ojciec. Uliczka wąska, dom pospolity, wynajęty jakiemuś Ormianinowi. [...] Mizerny dom, który był ostatnim etapem pielgrzymki pełnej chwały, pielgrzymki wysoce uciążliwej, ale też i wysokiej wagi.” Nic więcej. Syn Poety miał wtedy 23 lata.



Dźihangir. W tej części miasta zmarła Ludwika Śniadecka. Fotografia wykonana przez piętnastoletniego Orhana Pamuka, reprodukowana w jego książce *Stambuł. Wspomnienia i miasto*, s. 116.

Jak już wiadomo, drewniany ten dom spłonął w 1870 roku. Na jego miejscu, staraniem stambulskich polonusów, stanęło coś w rodzaju murowanej rekonstrukcji. Różne były koleje losu tego nowego domu; dziś jest tam niezbyt udane Muzeum Poety. Wszakże największe wrażenie robi jednak ta nisza pod podłogą zaraz w pierwszej salce na prawo, nisza podobno autentyczna (nie strawił jej pożar), gdzie stała trumna.

A miejsce jest dalej przeklęte. Dobry samochód z trudem pokonywał tę wybrukowaną już drogę w dół. Zaś z tarasu na dachu nie widać w dole zdechłych szczurów czy pijanych Anglików, tylko nieprzyjemne twarze na progach i w oknach okolicznych bloków z komunalnymi najwyraźniej mieszkaniami. A Bosforu nie widać.

Zob. też hasło ADAMPOL.

BIBLIOGRAFIA

- F. R. de Chateaubriand: *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*. Na podstawie tłumaczenia F. S. Dmochowskiego przygotował i opracował P. Hertz. Warszawa 1980;
- M. Czajkowski: *Pamiętniki Sadyka Paszy*. Tłumaczył na polskie A. P. Lwów 1898;
- M. Czapska: *Ludwika Śniadecka*. Warszawa 1958;
- F. Duchiniński: *Polacy w Turcji*. Londyn 1856;
- W. Hensel: *Stambuł i okolice*. Przewodnik turystyczny. Warszawa 1986;
- I. Hołowiński: *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*. Wyd. 2. poprawione i pomnożone. Petersburg 1853. Tu rozdz. *Konstantynopol i przedmieście*;
- T. T. Jeż: *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*. Do druku przygotował A. Lewak, wstęp A. Brückner. T. I-III. Kraków 1936-1937;
- Konstantynopol i jego okolice uważane pod względem geograficznym i wojskowym*. Warszawa 1829;
- K. Kostenicz: *Ostatnie lata Mickiewicza. Kronika życia i twórczości Mickiewicza*. Warszawa 1978;
- A. de Lamartine: *Podróż na Wschód*. Na podstawie tłumaczenia J. T. S. Jasińskiego przygotował i opracował P. Hertz. Warszawa 1986;
- A. Lewak: *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831-1878)*. Warszawa 1935;
- A. Lewak: *Śniadecka Ludwika*. Polski Słownik Biograficzny. T. IV. Kraków 1938;
- A. Mickiewicz: *Listy*. Cz. III. Wydanie Narodowe. T. XVI. Warszawa 1955;
- W. Mickiewicz: *Pamiętniki 1838-1861*. T. I-II. Kraków 1926;
- G. de Nerval: *Podróż na Wschód*. Tłum. J. Dmochowska. Warszawa 1967;
- O. Pamuk: *Muzeum Niewinności*. Tłum. A. Akbike Sulimowicz. Kraków 2010;
- O. Pamuk: *Stambuł. Wspomnienia i miasto*. Tłum. A. Polat. Kraków 2008;
- J. Potocki: *Podróż do Turek i Egiptu*. Tłum. J. U. Niemcewicz. W: *Podróże*. Zebrał i opracował L. Kukulski. Warszawa 1959;
- J. Reychman: *Życie polskie w Stambule w XVIII wieku*. Warszawa 1959;
- Stambuł. Przewodniki Pascala*. Wyd. I polskie 1999;
- A. Waśniewski: *Sześć tygodni na Wschodzie. Podróż do Carogrodu, odbyta w roku 1846 i opisana przez...* Kraków 1851.